Dodatek tygodniowy

przy Gazecie Lwowskiej.

Nro. 5. Dnia 3. Lutego 1855.

Walgierz Wdały, hrabia na Tyńcu.

Rozprawa historyczna

Karola Szajnochy,

czytana na posiedzeniu 12. października w Zakładzie naukowym imienia Ossolińskich.

Historyę o tym bohaterze starożytnych podań krajowych znachodzimy najpierwej w kronice Bogufała czyli jak inni chcą, Baszka. Jestto trzecia z rzędu kronika, trzecie źródło prawdy i bajek pierwotnego dziejopisarstwa naszego. Po onych Gallusowych i Kadłubkowych powiastkach o cudownej uczcie w Kruszwicy, o smoku w jaskini pod Krakowem, o ofierze córki Krakusa i t. d. i t. d. wyczytujemy w powszechnie cenionym Bogufale czy Baszku co następuje.

Opowiada kronikarz zdradzieckie poddanie miasta Wiślicy. Z namowy książęcia Rusi Czerwonej Jaropełka, zbiega na dwór Bolesława Krzywoustego, pewien dostojny Węgrzyn, mieniący się wygnańcem z ojczyzny. Bolesław Krzywousty przyjmuje go łaskawie i porucza mu starostwo w zamku Wiślickim. To podaje sposobność do powieści o dawnym władzcy Wiślicy, Księciu Wisławie, który pochodził ze krwi króla Popiela a jeszcze za pogańskich panował czasów. Zginął on z ręki innego władzcy onych stóleci, Waltera hrabi na Tyńcu, podobnież potomka rodu Popielów. Ten był niezmiernie silny i dlatego nazywano go po polsku Walgierz lub Walcer Wdały. Miał zaś w małżeństwie królewnę Heligundę, córkę króla Frankskiego, uwiezioną potajemnie do Polski, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa. Żył bowiem u dworu króla Frankskiego, rodzica Heligundy, pewien królewic Allemański, któremu Heligunda okazywała przychylność. Widząc to rozmiłowany w niej Walter, przekupił stróża zamku, w którym mieszkała królewna, i siadając pod jej oknami, nucił co nocy rzewne pieśni do lutni. Zmiękczyło to serce królewny, u której Walter odniósł w krótce stanowcze pierwszeństwo przed rywalem. Rozgniewany królewic Allemański pospieszył czemprędziej do ojczyzny, i spodziewając się powrotu Waltera z Heligundą do Polski, osadził strażą wszystkie brody i przewozy na Renie. W istocie wykradł Walter niebawem królewnę z domu rodzicielskiego i uciekał z nią potajemnie do swego Tyńca. Przybywszy nad Ren, zostają oboje zatrzymani. Walter nie traci odwagi, lecz porywa Heligundę z sobą na siodło i ku podziwowi straży, przepływa rzekę. Dopiero daleko za Renem słyszą uciekający głosy pogoni, obelżywe wyrazy ścigającego ich królewica Allemańskiego. Walter staje i przyjmuje wyzwanie do boju o Heligundę. Wszczyna się długa walka, w której Allemanin ulega. Zwycięzki Walter udaje się w dalszą podróż i przybywa szczęśliwie do Tyńca. Tu czekają oblubieńców nowe przygody, które jednakże nie obchodzą nas bliżej. Heligunda sprzeniewierza się Walterowi i ucieka z jego pobratymem Wisławem do Wiślicy, gdzie Walter nakoniec śmiercią ich karze. „Po dziś dzień“ — dodaje kronika — „pokazują na zamku w Wiślicy wszystkim, którzy tego ciekawi są, grobowiec Heligundy, z głazu wykuty.“ Po czem ciągnie się dalej historya onego zbiega węgierskiego, któremu Bolesław Krzywousty puścił starostwo Wiślickie, a który pod niebytność królewską wydaje miasto książęciu ruskiemu Jaropełkowi. Mimo tak romantycznego kolorytu zjednała sobie ta powiastka powszechną wiarę uczonych. Opowiada ją Bogufał, pisarz poważny, poświadczał ją niegdyś pomnik miejscowy, ów grobowiec Heligundy w Wiślicy: nie godziło się wątpić, nie mając poszlak fałszu. Powtarza ją też prawie każdy z kronikarzy późniejszych, mianowicie najbardziej czytywany z nich, Bielski. Przypomnienia kronikarskie wplotły naszego hrabię z Tyńca coraz głębiej w tkankę podań krajowych. Będąc już panem sławnej miejscowości tynieckiej, zasłynął on jeszcze jako przodek znamienitej części narodu, t. j. najmożniejszego z starożytnych narodów herbowych, całego plemienia herbu Topor zwanego inaczej „Starza.“ Dostąpił Walter tej godności ciekawym wywodem heraldycznym. Jak wiadomo, różnią się herby polskie od zagranicznych najsamprzód tem, iż jeden i tensam herb bywa spólnym bardzo wielu odrębnym wcale rodzinom. Powtóre, posiadają one tę własność, iż mogą być nietylko widziane lecz i wołane, mają nietylko swój znak czyli obraz, lecz także swoją nazwę czyli takzwane powołanie, *proclama*. Obraz herbu, nadzwyczajnie rzadko odpowiedni nazwie herbowej, malował się na proporcu, na sygnecie, na grobie herbownika; *proclama* służyło herbownikowi za hasło do zwoływania w razie potrzeby swoich podwładnych i poddanych. Jeśli np. w tej albo owej wsi chciano zwołać kmieci na gwałt, tedy czyniono to okrzykiem nazwy herbu dziedzica wsi. Takim sposobem, jak nas o tem upewniają wielokrotne wzmianki pisarzów zygmuntowskich, brzmiał jeszcze w wieku XVI, podczas zwoływania kmieci do gaszenia pożaru, do ścigania złoczyńców, w dobrach Tarnowskich okrzyk: „Leliwa! Leliwa!“[1], w Bobreckich wsiach Ligęzow „Półkoza! Półkoza!“[2], w licznych włościach krakowskich, należących do Toporczyków, okrzyk: „Starza![3]. Wieloletni zwyczaj sprawiał, że nawet po przejściu niektórych wsi z pod dziedziców iednego herbu w posiadanie pana herbu innego, utrzymywał się nadal dawny okrzyk herbowy. Podobna niezgodność między herbem posiadaczów pozniejszych a używanym zdawna okrzykiem zachodziła w włościach opactwa Tynieckiego. Lubo Toporczykowie żadnego do nich prawa nie mieli, lubo nawet opaci Tynieccy starali się usilnie o zniesienie tego cudzego hasła, wołano przecież w wielu włościach tynieckich w czasie trwogi do pożna: „Starza! Starza!“ Widziano tedy słuszny w tem dowód, iż te wsie tynieckie były pierwotnie własnością dziedziców herbu Topor, aż wyszło wcale z pamięci ludzkiej, kiedy i jakim sposobem stała się ona posiadłością klasztorną. Ponieważ zaś według podania kroniki Bogufałowej najdawniejszym panem Tyńca, bo jeszcze za czasów pogaństwa, był Popielowic Walter, więc uznano go przodkiem całego rodu, czyli jak niegdyś wyrażono się, „narodu“ herbu Topor. To przysporzyło tem więcej lustru i powabu historyi o Walterze. Stała się ona odtąd ulubionem podaniem heraldyków. Opowiada ją nader obszernie, z widoczną starannością o piękność i ogładę stylu, z małemi dodatkami i zmianami artystycznemi, najcenniejszy z dawnych pisarzy rodopisowych Bartosz Paprocki w swoich Herbach rycerstwa.[4] Patryarcha tego rodzaju literatury, Niesiecki buduje na niej całą swoją historyę Toporczyków. Romantyczny hrabia Tyniecki, potomek starożytnych Popielów, protoplasta kilkndziesięciu najmożniejszych rodzin szlacheckich, staje się niezaprzeczonym bohaterem historyi narodowej. Toteż jako powieść „z dziejów ojczystych“ czytamy w tygodniku wileńskim z r. 1817 opis czynów Waltera czyli Walgerza, skreślony przez jednego z najświatlejszych pisarzy dzisiejszych. Jako przedmiot z dziejów ojczystych zostaje historya Waltera przedstawiona w dramacie pod tytułem: „Hrabia Tyniecki, trajedya przez J. J. Dembowskiego,“ drukowana w Warszawie roku 1810. Jako podobnież widowisko historyczne okazuje się tenżesam przedmiot na scenie w Puławach, w postaci trajedyi Heligunda, napisanej przez Antoniego Hoffmana.[5] Tylko pożność pierwszego pojawienia się tej powieści w kronice Bogufałowej stanęła na przeszkodzie, iż Popielowic Walgierz nie wnikł tak głęboko w sympatyę narodową, jak to się stało z kilku postaciami obudwóch kronik dawniejszych, Gallusa i Kadłubka. W czasie nastania trzeciej po nich kroniki Bogufała, szereg pierwotnych tradycyjnych książąt krajowych ułożony przez obudwóch wymienionych tu poprzedników Bogufałowych, był już zamknięty. Nie śmiąc wcisnąć weń swego Walgierza, musiał Bognfał poprzestać na zrobieniu go panem Tyńca. Przy tej podrzędności osoby, przy późności powstania całej tradycyi, nie pomogło przyznane mu powinowactwo z rodem Popielów. Nie pomogło też odwołanie się do świadectwa pomnika gro-

---

1) Orzechowski Stanisław. Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego. Warszawa 1773 str. 6.

2) Herby rycerstwa Bartł. Paprockiego str. 190.

3) Bielski Kronika Pol. 15 str. 28. Paprocki herby rycerstwa str. 8. 11.

4) Str. 9.

5) Betkowski historya literatury polsk. I, 524.

bowego w zamku wiślickim. Walgierz Wdały dostąpił częstych wzmianek w kronikach, dostąpił zaszczytu praojca Toporczyków. stał się ofiarą poetów powieściowych i dramatycznych — ale czemże to w obec sławy powszechnie znanych Lechów, Leszków, Krakusów!

Bo, jak każdy domyśla się, nie masz i w naszym Walgierze więcej prawdy historycznej, niż w wymienionych tu książętach tradycyjnych. Tak co do tych bohaterów przedhistorycznych, jak i co do naszego Walgierza, rzecz-to łatwa do zrozumienia, zbyteczna do powtarzania. Chodzi już tylko o to: jakim sposobem powstały te zmyślenia? gdzie ich źródło pierwotne? ile w nich prawdy przypuszczać można? W tej mierze tradycya o Walgierzu rzuca ciekawe światło na przedmiot. Znalazł sie bowiem klucz do niej; a tryb powstania jednej tradycyi służy niewątpliwie za przykład wykształcenia się kilku innych. Wejrzymy więc w literacką genealogię naszego hrabi na Tyńcu, która okaże go bratankiem daleko świetniejszych rodów, niż ubodzy książęta kruszwiccy Popielowie.

Przedwszystkiem chciejmy rozróżnić literackie pojęcia różnych czasów. Czasy Kadłubków, Bogufałów nie znały umiejętnych badań starożytności. Historyę spółczesną opowiadano z łatwowierną szczerotą, albo niekiedy z hyperboliczną przesadą; historyę dawnych wieków poczytywano za wolne pole fikcyi, snowanej na tle podań niepewnych, a czasem próżnych wszelkiej zgoła podstawy. Na poetycznem zaś polu zmyślenia miano wcale inne pojęcia o własności literackiej niż dzisiaj. Toć i dziś jeszcze nie bywa grzechem, przyswajać sobie cudze pomysły, cudzą tendencyą, cudzą manierę. W wieku obecnym stwarza Walter Skot w Anglii nowy rodzaj powieści, a rój pisarzów w Francyi, w Niemczech, w Polsce podchwytuje mu bezkarnie sposób pisania i dorabia się jakiejtakiej chwały cudzą własnością. Tożsamo powtórzyła nam i powtarza ciągle moda powieści sentymentalnych, socyalnych, mystycznych i t. d. W wieku Kadłubków i Bogufałów uchodziło daleko więcej. W ówczas, przy nadzwyczajnej rzadkości książek i ludzi czytających, już sama posiadanie pewnej ciekawej książki, już samo jej odczytanie, wystarczało do sławy uczoności. W tedy przyswoić sobie z takiego rzadkiego rękopismu treść całą, cały ustęp dosłowny, znaczyło tyle, co dziś naśladować pomysł i formę. Jeśli dziś płuży plagiat moralny, w wieku X, XI i później XII, stan uprawy literackiej dozwalał plagiatów materyalnych. Znane są niezliczone tego przykłady, których tylko brak czasu przytoczyć tu nie dopuszcza. Dość będzie wglądnąć w proceder literacki, któremu winien życie nasz Popielowic, nasz władzca Tyńca, nasz przodek Toporczyków.

Owoż słynął w wiekach XI, XII i XIII niewielki poemat łaciński, napisany prawdopodobnie w pierwszej połowie stólecia XI. Autor jego — niepewny. Według jednej wiadomości był nim niejaki Ekbert, opat klasztoru Sanktgalleńskiego w Szwajcaryi, pierwszy tegoż imienia, żyjący między r. 920 a 973. Według innej poszlaki należy się autorstwo poematu niejakiemu Geraldowi, uczonemu mnichowi w tymże samym konwencie. Na wszelki wypadek jestto utwor klasztorny, wielce w onych wiekach czytany i przerabiany. Wyszedł on z druku dwukrotnie, raz w r. 1780 w Lipsku staraniem Fryderyka Fischera, drugi raz w zbiorze łacińskich poematów z X i XI wieku, wydanym przez Jakóba Grimma i Andrzeja Schmellera, w Getyndze r. 1838. Nadpis jego „Waltharius" a treść następująca.

(Dokończenie nastąpi.)

Obrót w c. k. urzędzie menniczym lwowskim.

Wydatek na kupno i przychód z cech sreber i złota w roku adm. 1854.

(Obacz Nr. 6. Dodatku tygodniowego z r. 1854).

I. Kupno sreber i złota.

Kupiono	Na wagę hurmem czyli: (*brutto*).	W tem było szczerego złota	W tem było szczerego srebra	Wynosiło w kwocie pieniężnej:
a) w wyrobach zagranicznych:				
Złota	368 grzyw. 13 łut. 2 kw. 0 den.	324 grzy. 4 łut. 2 kw. 2²/₄ de.	0 grzyw. 0 łut. 0 kw. 0 den.	118979 złr. 16 kr.
Srebra syconego złotem:	131 „ 8 „ 0 „ 0 „	15 „ 15 „ 0 „ 2²/₄ „	81 „ 15 „ 1 „ 0 „	7793 „ 39 „
Srebra syconego miedzią:	30 „ 8 „ 3 „ 0 „	0 „ 0 „ 0 „ 0 „	22 „ 2 „ 1 „ 2 „	531 „ 32 „
Razem . .	530 grzyw. 14 łut. 1 kw. 0 den.	340 grzyw. 3 łut. 3 kw. 1 den.	104 grzyw. 1 łut. 2 kw. 2 den.	127304 złr. 27 kr.
b) w wyrobach krajowych:				
Złota	60 grzw. 0 łut. 3 kw. 3 den.	53 grzy. 13 łut. 1 kw. 1 de.	0 grzyw. 0 łut. 0 kw. 0 de.	19747 złr. 48 kr.
Srebra syconego złotem .	654 „ 6 „ 2 „ 3 „	36 „ 11 „ 0 „ 2²/₄ „	505 „ 12 „ 3 „ 0 „	25625 „ 53 „
Srebra syconego miedzią .	985 „ 3 „ 2 „ 1 „	0 „ 0 „ 0 „ 0 „	714 „ 14 „ 2 „ 3 „	17157 „ 39 „
Razem .	1699 grz. 11 łut. 0 kw. 3 den.	90 grzy. 8 łut. 1 kw. 3²/₄ de.	1220 grzy. 11 łut. 1 „ 3 „	62531 złr. 20 kr
Suma ogólna .	2230 grz. 9 łut. 1 kw. 3 den.	430 grzyw. 3 łut. 3 kw. 1 den.	104 grzyw. 1 łut. 2 kw. 2 de.	189835 złr. 47 kr.

II. Dochód z cech od sreber i złota.

Wniesiono do cechowania:	Na wagę		Dało opłaty
wyrobów złotych	260 dukatów	— — —	43 złr. 20 kr.
wyrobów srebrnych	0 „	378 grzyw. 5 łut. 0 kw. 0 den.	602 — 30 —
Razem . .	260 dukatów	378 grzyw. 5 łut. 0 kw. 0 den.	645 złr. 50 kr.

Poezya szlachecka.

Legendy herbowne,

przez:

I. J. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg. Obacz Nr. 2, 3 i 4 Dodatku tygodniowego.)

IV.

(Dokończenie.)

Tu także należy legenda herbu Rawicz, który, jak wiadomo, wyobraża pannę siedzącą na niedźwiedziu, z koroną na głowie, z rękami podniesionemi, jakby wołała ratunku. Taż sama postać powtarza się nad hełmem między rogami żubrzemi. Heraldycy i niańki tak tę historyę opowiadają:

Był sobie król, daleko gdzieś w obcej ziemi, a miał syna i córkę, ten czując się bliskim zgonu, a niewiele ufając braterskiemu sercu syna, za żywota rozporządził spuścizną swoją, zostawiając królestwo synowi, a córce wszystkie swe skarby. Panna była piękna, skarb wielki, i wielu się o nią starało przybyszów z za morza. Brat, po śmierci ojca począł jej zazdrościć wydziału; zauszniey przedstawiali mu, że skarbiec uzbierany przez ojca wyjdzie z państwa, i obmyślano, jakby ją zgubić. Umyślili dać ją dzikim zwierzętom na pożarcie. Ale znać panna nieraz wprzód chadzała do zwierzyńca i karmiła z rąk swoich te stworzenia, które ją znały i przywykły były do niej. Kiedy więc z rozkazu brata wepchnięto ją między bestye głodne, nieulękniona chustę zarzuciła na niedźwiedzia, siadła nań i jakby cudem z pośrodka rozjuszonego zwierzyńca wyjechała na nim. Brat zawstydzony, za cud to uznając, musiał poprzestać prześladowania i oddać ojcowiznę.

W legendach średniowiecznych, ta cudowna władza dziewictwa nad dzikiemi zwierzęty bardzo się często powtarza.

Możnaby to jednak inaczej rozumieć i sądzić, że powieść mówi o jakiejś córce królewskiej, danej za żonę władzcy dzikiego ludu, małemu jakiemuś Atylli, który ugłaskany przez żonę, na państwo brata napadł i do oddania sobie wiana przymusił.

Choć co do swej poetycznej budowy piękna, a imionami bohaterów własna nasza, legenda o przodku Toporczyków Starzów Walgierzu hrabi z Tyńca, nie zdaje się nam pochodzenia polskiego, ale przyniesioną z zachodu. Charakter tej wcale nie słowiański, zbyt wiele zepsucia, okrucieństwa, krwi i zemsty, nadto zalotności, miłość gra w niej zbyt wielką rolę, występek i zdrada zbyt są rozmyślne, jest wreszcie coś, co mówi o obcem jej pochodzeniu. Zresztą, któż tej tylekroć obrabianej, zawsze dość nieszczęśliwie, nie zna powieści? hrabia Walgierz długo wędrował po obcych krajach, aż zajechał na dwór króla Franków. Była tam podówczas sławna z piękności i zalotności królewna Heligunda, o której rękę i Ariwald Niemiec i Walgierz się począł ubiegać. Poszczęściło się ostatniemu i zemknął z królewną do Polski. Nie długo się nią jednak cieszył; ta co nie poszanowała ojca, nie mogła poszanować męża, a gdy Walgierz gdzieś bojował, ona wdała się w pokątne miłostki z Wiślimirzem. Walgierz odkrył jej zdradę i już miał za nią ukarać, gdy chytra córka Franków uprzedziła go, zasadzkę nań uczyniła z kochankiem; schwytano Walgierza i w klatce żelaznej osadzono w tej samej izbie, w której się kochankowie z sobą pieścili, dla większego udręczenia nieszczęśliwego. Niewiem jak długo trwały te męczarnie; jedna tylko wielkiej brzydoty siostra Wiślimierza, jeść podawała uwięzionemu i zbliżać się do niego miała prawo. Walgierz przeciągnął ją na swoją stronę i obietnicą małżeństwa do zemsty nakłonił. — Ona rozkuła jego więzy, otworzyła klatkę i gdy kochankowie usnęli, podała mu miecz, którym zabił niewierną i zdrajcę. Podanie wzmiankuje, że w r. 1242 w Wiślicy nad grobowcem Heligundy, widziano jeszcze rzeźbioną twarz zalotnicy.

Ale cała ta historya, którą się pewnie nie chwalili Toporczycy, choć ich z jakimś królem Franków bratała, krwawa, nie nasza, pożyczana... Heligunda, Wiślimierz, jego siostra, wszystko to widocznie pochodzi z krainy Nibelungów, do której nie wiem jak zawędrował Walgierz z Tyńca. Stara rodzina Toporczyków dość miała własnych podań i nie potrzebowała ich pożyczać. Wiemy, że żadna familia w Polsce tak troskliwie około sławy swojego domu i cnoty jego członków nie chodziła, jak oni. Ich to rodzinnem więzieniem była owa wieża, od jednej z uwięzionych w niej Dorotką zwana, w której zamykano każdego, co imię Starzów mógł splamić. Nie czekali oni sądów królewskich, sami obwoływali się na wielką wieżę rodową, i przyzywali winowajcę, karząc go, by obca ręka nie tknęła ich sławy. Wiemy także, że w domu ich znajdować się miała księga dziejów rodu, starannie przez kilka spisywana wieków, po łacinie i po słowiańsku, którą jedna z niewiast wraz z wianem do obcego imienia przeniosła.

Naostatek, przyłączamy tu jeszcze legendę o herbie Wczele, choć starego kroju, ale może dla wywodu nazwania herbu, nowszem przystrojoną zakończeniem.

Niejaki Słowianin (Słowak pisze Niesiecki), nazwiskiem Hołub, puścił się był w podróż po świecie, a jak to się zdarza tym co pielgrzymują, że nie zawsze dostaną się gdzie chcą, los go zaniósł aż do maurytańskiego królestwa Grenady. Hołubowi nie brakło ani urody, ani męztwa, ani dowcipu, wszachy nawet dobrze grać umiał. Staje tedy na dworze króla; a król ten miał córkę; która i siłą ręki i dowcipem nad inne celowała, a uważała się za niepokonaną w szachy. Niewiem z kąd zachciało jej się mierzyć z Hołubem, o dziwną stawkę — wygrywający miał przegranego w głowę uderzyć szachownicą. Król był grze przytomny, a choć królewna silnie się opierała, zamatowaną jednak została, i przegrała: rycerz przez winne dla kobiety uszanowanie prawa swego użyć nie chciał, ale król go zmusił dotknąć czoła dziewicy (wczele). Upokorzona maurytanka uciekła ze łzami. Na pamiątkę tego wypadku rycerz wziął za herb szachownicę, którą czasem wczele, czasem Łebno zowią.

Herb ten miał się dostać do Polski za Krzywoustego około r. 1103. Zdaje mi się, bacząc na liczne szachownice i szachowne szaty w herbach niemieckich, że z Niemiec musiał być przyniesiony. Bajka ta ma swą oryginalność; w Maurytance dobrze się przedstawia typ plemienia, co bohatersko zdobyło i bohatersko postradało Hiszpanię. Hołub, jako prawy rycerz, grzeczny jest dla damy, ojciec surowy dla córki; ale w obyczajach Wschodu podobny wypadek jest niepodobieństwem; wprost sobie rycerska legenda, w której Maurowie dla przechwałki stoją.

Maluczko jest powieści, któreby jak poprzedzające nosiły cechę epoki pierwotnej i południowej; zebraliśmy tu najgłówniejsze, omijając te tylko, które się z małemi odmianami po kilkakroć powtarzają. Wśród nich czujemy się w świecie nasz szlachecki poprzedzającym, przedhistorycznym, bajecznym, w krainie cudów i czarów, a każda z legend wykwita na tej ziemi, usłanej drogiemi kamieniami, jak cudowny kwiat paproci, w płomienistą, w tęczową barwę nieziemską ubrana. Młodość naszą zabawiano niemi, bo też to młodych ludów płody, młodej wyobraźni utwory, pełne blasku przy prostocie, z tak dziwną sprzecznością od naszych odbijających czasów! Jak to być musi stare! ile to lat ubiegło od pierścienia Ogończyków, od szczeniąt Paprzycy, do naszych ślubów w białych rękawiczkach i naszych domów podrzutków! Wieki! Wieki! wszystko się odmieniło i bajki znikły ze świata... sama na nim została prawda... wolałbym jednak bajkę... taka wysznurowana i smutna.

V.

Zbierzmy teraz w jeden snopek legendy o kmieciach i nieszlachcie, którą się nie wstydam położyć na czele drzew genealogicznych. Powiedzieliśmy wyżej, że stara legenda nieumieniła się żadnego pochodzenia; wszakże już w XVI i XVII w. wiele podobnych powieści uledz musiało przetworzeniu; są dotąd ślady, że z kmieciów praojców, z poczciwych sług i pachołków książęcych, z rzemieślników tęgiego serca i dłoni, porobiła później duma dorobkowiczów przybyszów z dalekiej strony, książątka, królewiców. Niechciało się wojewodzie, kasztelanowi wywodzić choćby od pięciuset lat temu wyszlachconego proletaryusza; potworzono dzieje nowe, dosztukowano legendy i wiele ich dziwnie połatanych barwę pierwotną potraciły, inne się całkiem zatarły, tylko godło i nazwanie herbu świadczą o niezręcznej robocie.

Ów Skuba, o którym mówiliśmy wyżej, czy szewc był, czy coś koło skór chodzić musiał, kiedy tak sobie dał rady z baranim kożuchem; przebąkuje o tem podanie, ale kopyto później schowano, i szewc wyszedł na dworaka Krakusowego ze skromnego rzemieślnika.

Mniejsza o to. Z herbem Cholewa nie śmiano czy nieumiano sobie tak postąpić, i legenda o jego protoplaście doszła do nas w pierwotnej swej prostocie; piękna też jest szczerotą swoją.

Herb ten, jak wiemy, ma w tarczy dwie klamry, zagadkowe znaki tak przez heraldyków w braku lepszej denominacyi zwane, wpośrodku między niemi miecz prosty otłuczony, miecz stępiony na zbrojach i łbach nieprzyjacielskich; w herbie jest to zawsze godło potężnej walki.

Było to za Bolesława Śmiałego, po jakiejś zwycięzkiej bohatera potyczce, zbito nieprzyjaciola uchodzącego w lasy z pobranym wprzód łupem, ale mu go nie odebrano, a król gnał najezdzców, by odbić niewolnika i grabieże. Tym czasem garść zbójecka wpadła w gąszcze i znikła... Takie w istocie były wówczas wojny, i sąsiad dobierał pory, gdy gospodarza nie było w domu, wpadał, palił, siekł, zabierał, ludzi pętał, zganiał konie, skarby łupił i z taborem do domu dniem i nocą na zameczyska uciekał. Zapewne pogonią za takim gościem Bolesław Śmiały w las poszedł, ale w gąszczach ani śladu, gdzie się podzieli najeźdnicy. Wjechał król w głęboką puszczę, słyszy pukanie siekiery, zbliża się, patrzy, chłopek sobie spokojnie rąbie kłodę na chatę... był to ów przyszły bohater, a zwał się po prostu Cholewa. Król począł go rozpytywać o nieprzyjaciela, a gdy kmieć rozsądnie odpowiedział, kazał mu się Bolesław prowadzić ku miejscu, gdzie obóz zastać byli powinni. Cholewa spełnił królewskie rozkazanie żywo i roztropnie, powiódł go znanemi sobie manowcami, naszli cicho na obozowisko bezpieczne, natarli żywo... Król na czele, Cholewa przy królu, ale prócz dwóch klamer (od pasa?) nic nie miał; nawet topora, którym drzewo rąbał, nie wziął z sobą. W tem na Bolesława puścił się wódz nieprzyjaciół. Cholewa widząc to, na niego z klamrą, koniowi naprzód nogę podciął, drugą leżącego na ziemi ranił, a mieczem jego własnym życie mu odjął. Król widząc to męztwo kmiecia dał mu w herb klamry z mieczem, a od nazwiska chłopka godło Cholewą nazwano.

Legenda ta ledwieby historyczną być nie mogła, tem bardziej, że zwać herb Cholewą i wywodzić się od drwala niktby tak bardzo nie pragnął; takich rzeczy się nie tworzy. Jest w tem poezya, w obrobieniu, w udramatyzowaniu, ale nie w treści. Chłopek co wśród najazdu nieprzyjaciela spokojnie drwa rąbie w lesie, doskonale przedstawią stan włościan w owej epoce, do których sprawy

wojny wcale nie należały, patrzących na nie z obojętnością tych co radzić i pomagać nie mają prawa, a powinność życia powszedniego spełniają wśród szczęku oręża. Słowo króla wywodzi kmiecia z uśpienia, budzi w nim rycerskiego ducha; powołany, tknięty, staje się natychmiast mężem, podnosi głowę i wyrasta na bohatera.

Zdaje mi się że i herb Chomąto pierwiastkowo miał tego rodzaju legendę, choć go później heraldycy uszlachcili i upletli mu inną. Piękniejsza by może była powieść, gdyby jej bohaterem nie był bajeczny Dobrosław z Cygienbergu. Jakoś ten rycerz z Chomątem nie do pary, ale mówmy jak nam to podano. W jakiejś wojnie, ów Dobrosław widząc że pod królem konia ubito, swojego mu poddał, a sam na wołu z chomątem siadłszy, nacierał przy królu. Heraldycy robią tu uwagę, że chomąta takiego dawniej do wołów używano, ale to wieratna bajka, bo całemu światu wiadomo, że jarzmo starsze od chomąta, a chomąt już jest produktem cywilizacyi. Nie na wole więc, ale na koniu z woza wyprzężonym rycerz ów czy nie rycerz popisywać się musiał i cudów waleczności dokazywał. Dosyć że po bitwie. król rycerzowi nadał w herbie Chomąto.

Dęboroga wywodzą świeżo bardzo, bo za Zygmunta Augusta, od jakiegoś łowczego królewskiego, myśliwca, który wrosłe w pień dębowy rogi królowi przyniósł w darze i w herbie je otrzymał. Są wprawdzie co Dęboroga starszym robią, ale zawsze legenda się o nim jedna powtarza.

Sama postać herbu Kroje powiada, że go kmieć musiał otrzymać, ale tradycya aż do Piasta go odnosi. Toż z Brogiem (*Leszczyc*) rzekłbyś, że go pewnie wieśniak od brogu swego otrzymał, bo i Bielski i inni za nim świadczą, że ród Leszczyców ludzie bywali prości, szczerzy i gospodarze dobrzy, ale o kmieciu u nich ani słychu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Staromieście Leżajskie. R. 1558.

Król Zygmunt August pozwala Krzystofowi Pieleckiemu postawić w Staromieściu szpichlerz i statki budować.

Sigismundus Augustus | Dei gratia Rex Poloniae, magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masouiae, Samogithiaeq(ue) etc. Dominus et haeres. Significamus tenore praesentium, quibus ex|pedit vniuersis et singulis, praesentibus et futuris, harum noticiam habituris. Quia nos cognitam habentes singularem in nos fidem, et in Remp(ublicam) Regni nostri no(n) vul|gare studium, Generosi Christopheri Pilyeczki, in Łanczuth haeredis: iisq(ue) intercessionibus, quae nomine ipsius certi Consiliarii nostri apud nos interposueru(n)t, fa|cile locum dantes, consentiendum et permittendum ipsi, successoribusq(ue) ipsius legitimis, duximus, vt in ripa fluminis Shan circa oppidum antiquum **Lyezaysko** | in fundo nostro possit construere Granarium al(ia)s Spichlyerz, vbicu(m)q(ue) commodius poterit, pro depositione cuiusuis generis frugum ac cinerum, rerumq(ue) aliarum, in vsum et vtilitatem suam conuertendarum: prout consentimus et permittimus praesentibus, Dantes insuper ipsi plenam facultatem circa hoc ipsum Granarium, postq(uam) | fuerit constructum, robora pro scaphis, quae komiągi vocantur, construendis reponendi, atq(ue) ibidem scaphas eiusmodi co(m)ponendi, Ita, vt postq(uam) hoc ipsum Granarium co(n)|struxerit, illud cum suis successoribus legitimis, pro tempore futuris libere, pacifice, quieteq(ue) teneat, babeat, possideat, ac eodem, prout sibi, et suis successoribus melius et | vtilius expedire videbitur, vna cum praerogatiua repositionis eiusmodi roborum circa hoc ipsum Granarium, vtifruatur: citra quamuis contradictionem et impedimen|tum quarumcunq(ue) personarum, cuiusuis status et conditionis existentium. Quae quidem concessio nostra, vt nunc et deinceps robur debitae firmitatis obtinere valeat, Ge|neroso Alberto Sepichowski bonorum oppidi n(ost)ri **Lyezaysko** moderno Tenutario, ac aliis pro tempore futuris Tenutariis, mandamus, omnino habere volentes, ne praefatu(m) | Generosum Christopherum Pilyeczki, ipsiusq(ue) successores legitimos in constructione et possessione eiusmodi Granarii, atq(ue) circa illud roborum pro scaphis co(m)ponendis co(n)s(truc)tione, quouis modo et colore impedia(n)t, verum eundem cum suis successoribus iuxta praesentium literarum nostrarum seriem conserue(n)t, Quod non aliter fieri volumus. | Harum testimonio literarum, quibus sigillum nostrum est subappensum. Datum in **Krasznisthaw** feria sexta post festum sanctae Margarethae proxima Anno domini **Mil|lesimo quingentesimo quinquagesimo octauo.** Regni nostri vigesimo nono.

R(e)l(ati)o Mag(nifi)ci Joa(nn)is de Oczyeschino, R(egni) P(oloniae) Ca(n)cellarii, Crac(oviensis) g(e)n(er)alis, ac Os|swyąc(imensis) Zatorien(sis), Sa(n)dec(ensis) Olschtin(ensis)-q(ue) Cap(i)t(an)ei, et Succamerarii Crac(oviensis).

Odpis własnoręczny:

Joannes Ocieski

R(egni) P(oloniae) Canc(ellarius) s(ub)s(cripsi)t

Zygmunt August *z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litwy, a Rusi, Prus, Mazowsza, Żmojdzi i t.d. Pan dziedziczny. Oznajmiamy osnową niniejszego w ogóle i w szczególności obecnym i potomnym, którym się o tem wiedzieć przyda: iż szczególnej ku Nam wierności, i niezwykłej ku Rzeczypospolitej królestwa Naszego gorliwości Rodowitego Krzystofa Pieleckiego na Łańcucie dziedzicy świadomi będąc, postanowiliśmy, na wniesione do Nas przez pewnych Rad Naszych imieniem jego przyczyny, pozwolić jemu i prawowitym następcom jego, aby na brzegu rzeki San, przy miasteczku starym* ***Leżajsku***, *na Naszym gruncie, wystawił w najdogodniejszem miejscu śpichlerz na skład wszelkiego gatunku zboża i popiołu, tudzież innych do własnego użytku i potrzeby służyć mogących rzeczy, — jakoż niniejszem pozwalamy, dając mu nadto zupełną moc, koło tego śpichlerza, gdy będzie wybudowany, tramy na ładzić się mające statki komięgami zwane składać i takież statki budować, tak iż wystawiony przezeń śpichlerz z prawowitymi po kolei spadkobiercami wolno, spokojnie i nienaruszenie dzierżeć, mieć i posiadać, także onego łącznie z prawem składania przy nim tramów używać ma, jako jemu i następcom jego najstósowniej i najkorzystniej zdawać się będzie, bez przeszkody i zabrony niczyjej, jakiegokolwiek stanu i powołania onaby osoba była. Aby zaś to pozwolenie Nasze teraz i następnie należytą moc i wagę mieć mogło, nakazujemy Rodowitemu Wojciechowi Sepichowskiemu, teraźniejszemu dóbr miasteczka Naszego* ***Leżajska*** *Dzierżawcy i innym na przyszłość będącym dzierżawcom, chcąc to całe mieć, aby wspomnionemu Rodowitemu Krzystofowi Pileckiemu i prawowitym następcom jego w wystawieniu i posiadłości tego śpichlerza, tudzież w składaniu tramów i budowaniu statków żadną miarą i pod żadnym pozorem przeszkód nie czynili, ale go z następcami jego według osnowy niniejszego pisma zachowali; co aby się inak nie działo, jest wolą Naszą. Na świadectwo czego pieczęć u niniejszego zawieszona. Dano w* ***Krasnymstawie***, *w piątek po świętej Małgorzacie, roku Pańskiego* ***Tysiąc Pięćset Pięćdziesiąt Ósmego***, *a w dwudziestym dziewiątym królestwa Naszego.*

Referat Wielmożnego Jana z Ocieszyna Kanclerza koronnego, Generała krakowskiego, oświęcimskiego, zatorskiego, sądeckiego i olsztyńskiego Starosty a Podkomorzego krakowskiego.

Jan Ocieski

Kanclerz koronny podpisał.

Według pierwotu pergaminowego, który Zakład narodowy Ossolińskich przechowuje. Tu dodać jednak wypada, że pieczęć niegdyś na pasku wisząca zaginęła.

We Lwowie 24go stycznia 1855. Wolański Fr.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** Z c.k. galic. Drukarni rządowej.